JOZEFADA
w PIĘCIU PIENIACH

NAD ZGONEM ś. p. XIĄŻĘCIA

JOZEFA

PONIATOWSKIEGO

N. W. W. P.

Roku 1813 *przypadłym.*

przez

JĘDRZEIA ŚWIDERSKIEGO Podpółkownika

NAPISANA.



w WARSZAWIE.

1818.

Do CZYTELNIKA.

Brzmiąca smutnemi dźwięki Muza w swém zabiegu,
Choć słabo i nietrafnie stoi w swém szeregu,
Choć oddaiąc portrety chybiała w zawodzie,
Jednak w Oyczystym pieniu, i w swoiéy urodzie,
Nie z uboży żołnierza który lat trzydzieści;
W przysionku Helikonu nuci świata wieści.
Nic nie szkodzi że rycerz zwiedza prog Parnasu,
Wszak szukaiąc Olimpu trzeba na to czasu;
Czyś uczony, czyli nie, miéy to na uwadze,
Lepsza praca niż gnusność z Horacym Ci radze,
Przyidzie kiedyś do kresu ten co usiłuie,
Bo Siostrzyczka Parnasu laury mu gotuie.
A wreście ten Odwieczny co w nerwach krew rusza,
Jeżeli istnie czynno sprężyna ma dusza,
Ustali zakres rzeczy, a usiłowanie,
Z Wirgilim i Homerem w iednym miéyscu stanie,
    Czytelniku skłoń ucho na méy lutni pienia,
A w krytyce dla rymów nie postrzegay cienia,
Bo Jędrzéy co ci dzisiay dość niezgrabnie kryśli,
Jak czuie, i czym włada, w tém grunt Jego myśli.

PRENUMERATOROWIE.

	Exempl:
Andrzejowski Bonifacy. - -	1.
Bartosiewicz Kajetan. - - -	1.
Bertrand Ignacy Kapitan 2 Półku. -	1.
Bielski Wincenty Major. - -	1.
Bienkiewicz B. P. - - -	3.
Błazowski Poborca J. K. P. P. - -	1.
Bleszyński Antoni S. P. - -	1.
Bogusławski Jakób Ferdynand Półk: K. Wet:	1.
Brwiliński D. G. D. J. - - -	1.
Buczyński Tadeusz. - - -	1.
Buttel A. P. - - - -	1.
Chachulski Albert. - - -	1.
Chevalier Jan. - - - -	1.
Ciechanowski Marcin. - - -	1.
Ciechanowski Stanisław K. Ap. -	1.
Cywiński Romuald. - - -	1.
Czechowicz K. W. - - -	14.
Czerkasz Kajetan. - - - -	1.
Derosz Stanisław E. X. - - -	1.
Essig Marya. - - - -	1.

Fortuński Teodor Przeor XX. Paulinów.	10.
Fergis Kapitan. - - - -	1.
Gałęski Witalis P. W. - - -	1.
Gossowa Anna. - - - -	1.
Grodzki Alexander Audytor. - -	1.
Gugemus Zegarmistrz. - - -	1.
Horn Edward K. J. - - -	1.
Jabłoński Porucznik Inwalidów. -	1.
Jabłoński Wincenty. - - -	1.
Janowski Ludwik Adj: - - -	1.
Jelski Por: - - - -	1.
Jone Franciszek S. B. II. - -	1.
Juszkiewicz Franciszek S. K. - -	1.
Jzbebski Jan Patron Trybunału. -	10.
Kamocki Jan K. J. A. W. - -	1.
Karol de Harmin. - - -	1.
Kąsinowski Pułkownik. - - -	2.
Kiek Piotr. - - - -	1.
Kijewska Sędzina - - - -	2.
Koehler Z. D. J. K. D. - - -	1.
Kolczycki Kapitan. - - -	1.
Komorowski August S. W. B. W. -	1.
Kozakowski Pod-Półk: - - -	1.

PRENUMERATOROWIE:

Kowalski Mikołay. - - -	1.
Krzyczkowski Jan S. G. - - -	1.
Lichtenstein. - - - -	1.
Łachowski Franciszek. - - -	1.
Ławicki Ignacy Ż. A. K. J. - -	1.
Łopiński Paweł. - - - -	1.
Majewski P. S. P. - - -	1.
Makowicki Bonifacy. - - -	1.
Marczewski Erazm. - - -	1.
Masakowski Kapitan. - - -	1.
Matona Kapit: - - - -	1.
Melkowski Kapit: - - - -	10.
Mierzyńska Julianna. - - -	50.
Mikulhitz T. - - - -	1.
Mirecki S. D. - - - -	1.
Moczarski Antoni U. D. W. P. -	1.
Mościcki Felicyan. Ordon: - -	1.
Mroczkowski Jan S. B. D. - -	1.
Murzydłowski Jozef. - - -	1.
Nowicki Półkownik. - - -	1.
Oborski Ignacy. - - - -	2.
Pelczyński Pod-Półkownik. - -	1.
Pieczkowski Antoni. - - -	10.

Piętka Piotr.	-	-	-	1.
Piotrowski Półkownik.	-	-	-	9.
Plater R. S. D. D. L. Nar:		-	-	1.
Płoski Józef Adwokat.	-	-	-	1.
Poleżyński Pułkownik.	-	-	-	1.
Radziejewski Jędrzey.	-	-	-	1.
Reklewski Stanisław A. G.		-	-	1.
Roszkowski Antoni Komm.		-	-	1.
Rozwadowski Paweł Adw:		-	-	1.
Rządziński Walenty.	-	-	-	1.
Sawaniewski Antoni Kapitan.		-	-	1.
Sienkiewicz Pułkownik K. W.		-	-	1.
Słomecki Maciéy.	-	-	-	1.
Sosnowski Stanisław.	-	-	-	1.
Sobolewski Kapitan.	-	-	-	1.
Stempnicki Felix.	-	-	-	1.
Swierczewski Tomasz.	-	-	-	1.
Tański Benedykt.	-	-	-	1.
Thórznicki Józef.	-	-	-	1.
Tomaszewicz Walenty.	-	-	-	1.
Willich. - - -	-	-	-	1.
Wolier Kazmierz.	-	-	-	1.
Zabłocki Stanisław pod-Półkownik.			-	1.

PRENUMERATOROWIE.

Żwan Pod-Pólk: - - -	1.
Ziętecki Porucznik. - - -	1.
Zakluczyńska Julianna. - - -	1.
Zieliński Antoni A. T. - - -	1.
Ziemecki Kapitan. - - -	1.
Zychler. - - - - -	1.
Chełsłowski Karol Bor: Expr: G. XX. Fr:	10.



PIEŚŃ I.

O! Ty zgłębnych przepaści niezbadany Losie,
Który ſtanowisz Tron swóy na śmiertelnych ſtosie!
Ty, co iękiem rozpaczy głosisz ludzką dolę,
Znany w chatach, palacach przez tragiczną rolę
Pokiż prrzewodźić będziesz, pokiż niszczyć ziemie
I płytkim ostrzem kosy zmiatać ludzkie plemie?
Nadto olbrzymim krokiem ścigasz wszystkie ſtany,
Nadto w rączym zapędzie ieſteś nie zbłagany;
Lotnieyszym nad pioruny gonisz czasu wieki
Zoſtawuiąc po sobie kryte łzą powieki,
Ach czy możesz pod okiem opatrzności Nieba!.....
Daruy Stworco! zbłądziłem! — Twey litości trzeba.

Ten co miłość Oyczyzny wyssał na iey łonie,
I poświęcał naydroższe życie w Jéy obronie,

Co oddychał żywiołem Cnoty w całey duszy,
Podobny kruszcom owym — których rdza nie kruszy,
Po cóż tak wczesnym zgonem Muzę moię trudzi?
Nieſtety! głos mey lutni iuż go nie obudzi!

Tam, gdzie niemownym mrukiem Elſter krople toczy,
Gdzie piękno czaruiących równin pieści oczy,
Gdzie sielskie pienia Echo dolinom oddaie,
I tworzy w pięknym składzie owocowe gaie
Tam zſtąpił z górnych Niebios Mars ów Bożek krwawy
Niesyty rzezi, mordów, niesyty i sławy;
Tam wzywał poróżnione do boiu korony,
Ciskaiąc swe pioruny w te i owe ſtrony;
Zatrzęsło się przedmurze Lipskiey okolicy,
Odgłos trąb Echo niosło po każdey ulicy,
Huk armat wzruszył gmachy z tła trwałego wieki,
Z winnic, sadów, ogrodów zrobiono zasieki.
Wzniosł się łoskot ogromny w powietrzney przeſtrzeni,
Raz ci głoszą zwycięztwo, w toż ciż zwyciężeni;
Wydała huk z swey paszczy grzmotorzutnia wszędzie,
Te przemysłu Tyranów okropne narzędzie:
Przesyłało do Miaſta swe płody piekielne,
Domy, kupców, pałace, świątynie kościelne,
Bez braku wszyſtko w gruzy byłoby zmienione,
Gdyby Mars nie wsparł ieszcze nachyloną ſtronę.

Jak niegdyś godło szczęścia w swym krytycznym ſtanie
Z lotu ptaſtwa o wcześni zbierali Rzymianie,
Lub Grecy do wyroczni zewsząd się cisneli,
Nim chełm twardy i zbroie na siebie przywdzieli,
Tak w ówczas różnych kraiów Dowodzcy w tę ſtronę
Zwrócili oczy swoie, gdzie świetną koronę.

Unosił na swych skrzydłach Orzeł złoty-lity:
Tysiącami walecznych Boiarów okryty.
Dano hasło Rycerzom, zapał dwoi siły,
Otwieraią się głębne wszród boiu mogiły:
Niezgoda wściekłość niesie, i do mordów wzywa,
Dymnym kłębem kurzawy Woysko się okrywa;
Scieraią się szeregi, z spiżu ryczą działa
A iazda na głos trąby iako lotna ſtrzała
Z wściekłością niezrównaną w swym pędzie, uderza,
Siecze, płata, przesyła do Styxu nadbrzeża:
Rozproszone w szród rzezi ugania oſiary,
I równie iak puszczone do kniei ogary:
Te zwięrzęta na drugie z rodu sprzysiężone
Sięgaią z zaiadłością dziki zapienione,
Których trąba myśliwska do walki zapala
I do turnieiów z drugiem zwierzęciem zniewala:
Tak tysiące zebranych Gallów, Rossyianów,
Polaków, Brandeburów, Włochów, i Germanów,
Choć widzą nieuchronny zgon przed ich oczami,
Każdy iednak uzbroion śmierci narzędziami,
I przeięty zapałem w tę ſtraszliwą chwilę,
Ufny w swéy dobréy sprawie, ufny w swoiéy sile,
Na wzór odwieczneý skały, któréy grzbietu twardość
Uskramia Akwilony i Neptuna hardość;
Nie uſtępuiąc kroku niósł mord i zniszczenie
Po wszyſtkich okolicach, na wszyſtkie przeſtrzenie:
Cienie Naddziadów moich, cienie Jagiellonów
Wskrzepcie władze méy duszy, podwóycie mi tonów!
By głos lutni obił się o grobowiec święty
JOZEFA, który sprawą Oyczyſtą przeięty
W dniu tym wiekopamiętnym na czele Polaków,
Zasłaniaiąc Zaſtępy i broniąc ich znaków,

Dał przykład potomności, że niezwyciężony,
Kto do reszty tchu życia broniąc swey korony
Przeniósł zgon nad haniebne kaydany niewoli,
I z chlubą skończył przedmiot wskazaney mu roli.
Drogi cieniu! daruy mi ..... że ci sen przerywam
I smutney sceny dla nas zasłonę odkrywam!

PIEŚŃ II.

Już słońce siedmiokrotny bieg swóy odprawiło,
Już tysiące poległych nie krytych mogiło
Nakształt snopów wśzród żniwa, napełniały pola,
Już krwią rożnych Narodów sfaibowana rola
Tworzyła obraz żywy śmierci i zniszczenia,
Już roy duchów wzniesionych na gorne sklepienia
Chmurą żałoby smutney ćmił świetny blask Feba,
Wzywaią w poprzednictwo dobroczynne Nieba:
Gdy w tém zemsta na krwawym dysząca obłoku
W ogniopalney postaci stawiła się oku,
I rzekła do Germanów„ przychodzę was wspierać,
„Dziś zwyciężyć należy lub z zemstą umierać,
„Podwóycie duch Rycerza, ten to zapęd dziki,

„Nieprzyiażnych rozproszcie, łamiąc Gallow szyki„
Głos piekielny Bogini doszedł Sasów ucha,
Liga związek ſtargawszy, iuż Wodza nie słucha:
A co można też wspomnieć czy sławi, czy szpeci,
Opuszczony... Król Oyciec....od własnych był dzieci.

Darmo Wodz nieśmiertelny Xiąże Poniatowski
Przezorny w każdym względzie, wznosząc umysł Boski,
Silił się aby zwrócił Sasów obłąkanych,
Próżno szukał hamulca na zemſtą zagrzanych:
Znagła wszyſtko wſtecz poszło, a w mieyscu obrony
Na Polakow ſtrzał Armat zoſtał wymierzony.

W tym pośrzodku błyskawic huk gromy niosący,
Jak ów Wulkan wzburzony miota ogień wrzący:
Już wściekłość, iuż i rozpacz w toż zemſta, i pycha,
Okryła wszyſtkich twarze, i z piersi ich dycha:
Płynęła krew ſtrumieniem, a bolesne rany
Wzniecaly nowy zapał w zemście niewſtrzymany;
Wszyscy w piekielnym jadzie błyskaią żelazem,
I pokonać lub zginąć wszyscy pragną razem.
Tak niegdyś wielkoludy, przez uroy szalony
Pragnąc gornych Władzaczów, pogruchotać Trony,
I aby panowanie sobie przywlaszczyli,
Na wyniosly Olimpu szczyt skały znosili:
Wszyscy w dniu tym okropnym, bracia ziemskiey kuli
Spieszyli do grobowców w śmiertelney koszuli.
Nieſtety! wczas kiedyś, tych okolic smutnych
Mieszkaniec, wspominaiąc morderców okrutnych,
I prześle wiekom poźnym te dzikie szermierſtwa,
Te

Te zniszczenie, te ślady rozboiu żołnierſtwa,
Te dni kirem pokryte, w których biedne Matki
Unosząc płód miłości, zasobu oſiatki
Jak zbiednione, zgłodniałe, i niepewne losu,
Na dźwięk trąb i huk Armat, lub bębnow odgłosu
Konały co minuta: w łzach swoich brodziły!
Lub zwierzętom swe dziatki na łup wyſtawiły.

W tak powszechney zamięszce na pysznym rumaku
Nie trwożny Xiąże Józef od znaku do znaku
Pędzi rowno z wiatrami, urządza szeregi;
Tu zachęca walczących, tam wſtrzymuiè zbiegi:
Wola na tych, którzy go zbliska otaczali:
„Kto Polak! kocha sławę za mną bracia dali!„
Wzmaga się wszędzie zapał, spieszą z każdéy ſtrony
Na wyścigi waleczne Sarmatów szwadrony;
Tak kiedy z gory Etny podziemne wulkany
Grom po gromię ciskaią na Messyny ściany;
A ſtrombol rozhukany, rownież duchy miota;
I oba z ſtron przeciwnych biią w Miaſta wrota:
Ryczy morze, drzy ziemia, niknie promień słońca;
I zbladły Sycyliyczyk czeka śmierci gońca.

Już broń palna złączona z płytkim oſtrzem ſtali
Obie ſtrony dwoiſto śmiercią w groby wali,
Łamie się szyk porządny, krzyk, ięk, tentent koni:
Ten zwalczony; ów zwalczył, ten pierzcha, ów goni;
Powszechne zamięszanie, trwoga, uniesienie!
Tu zręczność dokazuie, a tam doświadczenie.
Każdy za hańbę bierze swoie pokonanie;
I za hasło honoru, do kresu wytrwanie:
Rozpacz dzielnéy srogości, na serca iad zliwa;

Potargane zostały natury ogniwa.
Wzdryga się przyrodzenie, Echo jęk roznosi,
I zniszczenie powszechne rodów ludzkich głosi.

W tym w pośrzodku kończatych dzid w gorę wzniesionych
Nakształt lasu gęstego zewsząd naieżonych,
W poszrodku ryku Armat, strzelb, i trupów mnostwa,
Wielki Wodz Xiąże Józef, na wzor tego Bostwa
Które Greków pod Troią unieśmiertelniało
I Troianom ściśnionym dało duszę śmiało:
Postępuie w milczeniu odważno-wspaniały.....
Przy nim szanowny Dechant w przywiązaniu stały!
Jak duch z Nieba przydany strzegąc iego boku
Uważa, cios wstrzymuie, nie spoźnia i kroku:
Zgoła stały we wszystkim, i wierny bez zkazy,
Gdy odbiera od Wodza te ważne rozkazy,
Co zmianą nagłych zwrotów nieprzyiaciół szyki
Mięszaią, w mgnieniu oka niszcząc przeciwniki,
W net takowe przenosi do Wodzów oddziału:
Ci rownym duchem tchnący, z czystego zapału
Udzielaią podwładnym, i w moment żołnierza
Posłusznego wzmaga się wściekłość lub uśmierza;
Raz złączony szyk zbroyny, w toż w szereg niezłomny
Tworzy ducha iednego; a Dechant przytomny
Jak wicher silnem pędem do Wodza powraca,
I radą nową wsparty tysiąc krotnie wraca,
Lecz dłoń iego krwią ludzką nie była broczona,
Jego dziarska porywczość tam była złożona,
Gdzie wzywa ostateczność, lub zgon Wodza bliski,
Tam poświęcał sił swoich ostatnie pociski.

Z tém rozsądkiem, z tą flegmą Wodza niewżruszoną,
Już pędzono w rossypce Ligę zatrwożoną:
Niosł wszędy Krakus popłoch, gdzie się niemiec ziawił,
Opłacał drogo życie, kto wbrew mu się ſtawił;
Zgoła w części rózpędził związkowych nawały:
Gdy w tym nagłe posiłki bieg iego wstrzymały;
Swieża Jazda Rossyiska, ta któréy odwaga
Na tle miſtycznym wsparta częſtokroć przemaga;
I ufna w liczbie swoich w boiu prawa daie
Ludowi zwalczonemu, dzieląc onych kraie,
Mężnie ſtanąwszy w oczy impet cały łamie,
I zatyka wśród rzezi zwycięzkie swe znamie.
Muzo! spoczniy na chwilę, niechay łzę uroni
Na zwalisku grobowców syn oyczyſtéy broni!



PIEŚŃ III.

Tak noc gasząc pochodnie dnia smutnéy pamiątki
I kryiąc pod swe berło blade świafła szczątki
W miłym uśmiechu ciszy, tamuiąc krwi płyny,
Jak rosa dobroczynna zasila rosliny,
I zwiędniałe icy listki zachowuie w sile.
Rycerze pokrzepieni spoczynkiem na chwile
Czekali tey godziny w ktoréy Bożek krwawy
Ocali lub zdruzgocze ſtyr zwątloney nawy.
Nadeszła i ta chwila, lecz bramy świątyni
Janusa niezawarte, a rzezi miſtrzyni
Wyzionela z swéy paszczy zemſtę, mord, zniszczenie,
I wszędzie bladey śmierci rozpostarła cienie.

W tym Xiążę Wodz Naczelny z resztą ochotników,
W poszród szczęku, kurzawy, ięku, i okrzykow,

Zgromadzał swych podwładnych pozostałe roty,
W groźnych iednak szeregach nadstawiaiąc groty...

Na hasło Wodza żołnierz resztę sił zdobywa,
I choć widzi że go śmierć z wszystkich stron okrywa,
Życie swoie tak drogie w honorze znayduje,
A klęski poniesionéy bynaymniéy nie czuie:
Rzuca się i zastępów rozpędza nawały;
Jak ów olbrzym co krusząc niebotyczne skały
Dobywa sił ostatnich, i iak lotna strzała
Dąży tam gdzie w nieładzie kozak pogrom działa,
Szuka wpośród zamieszki godnego Rycerza,
I z wściekłą zaiadłością na niego uderza:
Podobny szumnym wichrom, które morskie wały
Przenosząc z mieysca w mieysce liżą lekko skały;
Rani, tylko, lecz wzmacnia na zemsty posadzie
Bitnych swych nieprzyiaciół, gdy setki ich kładzie.
Już ginie szyk porządny, wszystko się wstecz wraca,
Już żołnierz i nadzieie i męstwo utraca,
Już posłaniec szybuiąc powietrza przetwory,
Głosi — zgon nieomylny w haśle marsa córy,
Już Jowisz grzmi potężnie, i losem kieruie,
Już żołnierz pod stopami drżącą ziemie czuie,
Już natura posłuszna stronie przeciwnika
W mieyscu matki dobrotnéy iadem sprośnym strzyka:
Wreście starszy czy młodszy pomięszani w tłumie:
Ten rozkazać, ten słuchać, żaden z nich nie umie,
Rzuca żołnierz swe znaki, Dowodzca szwadrony;
Tu krzyk wrzawa, tam popłoch, rozpacz z innéy strony.
Jedni niechcąc iuż walczyć broń z swych rąk rzucaią,
I podło swoie karki do kaydan schylaią:
Drudzy nakształt spłoszonéy sarny wpośród kniei

Unoszą szczątek życia wyzuci z nadziei.
Jeden Xiąże Wodz Lechow maiąc umysł ſtały
W tey chwili smutny w prawdzie, lecz zawsze wspaniały
Niedozwala przyſtępu boiazni na chwile,
A buyny nader w przemysł, na samey mogile
Nieprzyiazney fortunie więzy nowe kryśli
I rażony iey ſtrzałą, pokonać ią myśli:
Przy nim szanowny Dęchant, śmiały choć ſtroskany
W gruncie duszy szlachetney, nigdy nieznękany
Złorzecząc zmiennym losom i obrzydłey zdradzie
Klnie zmienników, mieści ich w piekielney posadzie.

Lecz Wodz koiąc żal smutny, tudzież uniesienie
Rzekł do niego z czułością„ wſtrzymay złorzeczenie:
„Ten co w biegu kieruie, światy nam widzialne,
„Ten co ciska pioruny z gory ogniopalne
„Zna dobrze sprawę naszę, spuśćmy się na niego
„I chrońmy się przynaymniey ciosu oſtatniego:
„Może odwet polepszy, co zepsuła trwoga.

„Masz rozkaz, spiesz do Lipska, niech mieyska załoga
„Wyſtąpi na warowne przedmurza i wały.

Jeszcze Wodz niedokończył, a Rycerz zuchwały
I chciwy zmiany losu, w bramach miaſta głosi
Rozkaz Wodza swoiego, w tym zaklina, prosi,
By roty pozoſtałe łącząc swoie siły
Przynaymniey w tey warowni Pana niezmieniły.

Lecz prożny iuż był opor w tak ogolney klęsce
Żołnierz szukał schronienia, lud głosił zwycięzce:
Wszędzie boiaźń, i hańba, lub zarody zdrady

W pieknym mieście złożyły, przybytek swéy rady
Tam złość z chytrym uśmiechem, widząc błędną zgraie
W tych żal wzbudza, tych chwali, a ostatnich łaie:
Za nią zazdrość wybladła, wzrok rzucaiąc dziki
W podeyrzeniu plamiła, czynne przewodniki
A nienawiść zgniewana, w duchu niespokoyna
Napelniała grobowce sztyletami zbroyna.
Taki stan był naówczas Króla i poddanych...
Takiż rownie żołnierzy w boiu pokonanych
Szczęśliwy!. kto téy sceny będąc świadkiem zbliska,
Zdołał przecie uniknąć smutnego igrzyska,
Lub ten, którego wcześniéy okryła śmierć blada.
Daruycie że mym rymem dzisiay smutek włada!

PIEŚŃ IV.

Luby cieniu nadziei, który się w nas ciśniesz
Ty wpośrodku rozpaczy gdy cokolwiek błyśniesz,
Tym sroższego ucisku ſtaiesz się przyczyną,
Gdy ubiegłe nieszczęścia w przyszłych żądzach giną.
Tak ieſt: twoia to władza wskrzepia wątłe siły
I do duszy ſtrapioney przesyła sen miły,
Którym wsparty na chwile człowiek wsmutnym ſtanie
Jak byſtrego potoku gwałtowne wezbranie
Slepo rzuca się w przepaść szukaiąc zbawienia
Gdy w tem zakres znayduie swego przeznaczenia,

Przybywą Xiąże w miaſto z resztą swoiey świty;
Lecz duszę iego wielką przeszył iuż żal skryty:
Już dwukrotnie raniony ronił krwi ſtrumienie;
A pierś iego wydala te czułe weſthnienie;
Jakie w ciągu dni iego nie było słyszane:
Lecz zwykłem męſtwem koiąc żal klęski i rane,
Podobny do Lwa który ieżąc srogą grzywę

Gardzi wówczas Murzynem gdy ten swą cienciwę
Sprężyſto naciągaiąc grozi pewną zgubą:
Rzuca się na szyk liczny z wieczną dla się chlubą,
Gromi, ugania pędzi od bramy do bramy,
Nigdzie dzielna odwaga nieznayduie tamy,
Wszędzie gdzie się pokaże trwogę i śmierć niesie;
Jak ów Tygrys zdraźniony w nigryczyiskim lesie
Smiało na licznych łowców w impecie napada
I w odwadze iedynie ocalenie składa:
W dniu tem krwią z farbowanym spełnił to oboie,
Jak Wodz dobry, i żołnierz, łożąc życie swoie.
Lecz nie_długo trwał impet konwulsyiney siły,
Liczne Woyska zwycięzkie już w miaſto wkroczyły;
Nie zabłysła iuż znikąd nadzieia pomocy,
Gdy iedni rozproszeni, lub do wieczney nocy
Wtrąceni.. przenieśli zgon nad życie z sromotą,
A drudzy co w pokoiu błyszczeli pozłotą
Uboſtwiaiąc swą świetność przez dumne narowy
Puszyli się podnosząc harde swoie głowy,
W dniu owym w pośród boiu rzuciwszy znamienia
W lochach lub na poddaszu szukali schronienia.

A Xiążę w tey porażce z wszyſtkich ſtron ściśniony
W krytycznym owym ſtanie sobie zoſtawiony
Z resztą swoich przyiaciół nieuległych klęsce
Pasuie się, probuie ieszcze raz zwycięzce,
Przy niem Dechant i inni mężni i cnotliwi
O całość Wodza swego iedynie troskliwi
Proszą aby przynaymniey dał opatrzyć blizny,
I oszczędzał dni drogich dla lubey Oyczyzny:

W tem mąż wielki niezgięty na wszelkie pociski,
Jakby w czuciu swéy duszy, widział iuż zgon bliski,
Stoiąc iuż na ułomku skołatanéy nawy,
Rzekł te pamiętne słowa na placu rozprawy:
„Bóg mi oddał wasz honor, niech was nic nie smuci,
„Jemu oddam gdy duch moy do niego powróci„
Tem czasem wśrodku miasta gmin wksztalt czarnéy chmury
Okropnym iękiem, krzykiem zdał się wzruszać mury:
A celnieysi związkowi Naczelnicy broni
Połączeni z zwycięzcą w ród okropnéy toni
Już naowczas nieskrycie na posadzie zdrady
Składali włonie matki na zgubę układy
Lecz wstępnym boiem idąc, gdy Kray swóy splamili
Gdy się maską obłudy pokryć nie wstydzili,
Dla dopełnienia miary swéy zemsty czy zbrodni,
Nie iuż mego lecz przyszłych wieków sądu godni,
Na swego przyiaciela, na Wodza sławnego,
Potomka ze krwi Króla Polski ostatniego
W dniu tem smutnéy pamiątki w dniu wiecznéy żałoby
Rzucili się! farbuiąc krwią Polaków groby!
Muzo wstrzymay żal poźny! nie odnawiay rany
Już w przepaść nie zgłębioną okręt skołatany
Pogrążony na zawsze niepowroci straty:
Jedna tylko pamiątka niestrawiona laty
Ryta na lśniącym bronzie lub twardym kamieniu
Przetrwa... i następnemu poda pokoleniu.
Lecz nim wiernie oddamy ten obraz żałoby
Niech uczucie serc tkliwych przenikaiąc groby
Oparte na odwiecznéy władzy przeznaczeniu
Głosi ięszcze zgon męża w ostatecznym pieniu.

PIEŚŃ V.

Jak z grzbietu Pireneów, lub też Hekli góry
Patrząc człowiek na dzdżyſte pod ſtopami chmury,
I na zarłoczne ptaki w powietrzney przeſtrzeni
Co z nich każdy krwią ptasząt słabszych się rumieni
I unosi zdobyty łup w skaliſte szpary,
Tak tam wściekłey Bellony widziałby ofiary

Już zwycięzcy otwartą, wszędzie maiąc drogę
Zasieli w całym mieście bladą śmierć i trwogę,
W pośrodku tey splątaney węzłem ścisłym matni
Xiąże Wodz zoſtawiony łosowi oſtatni
Z nieodstępnym swym drużbą hufców szyki liczne
Zbroyną ręką przechodzi, walcząc losy sprzyczne,
Wydobywa się z miaſta, spieszy ku tey ſtronie
Gdzie spodziewał się Gallów mieć ku swey obronie;

Gdzie ciągnął liczny oboz wprawdzie pokonanych
Lecz ieszcze do działania całkiem nieznękanych.
Spieszy pełny nadziei, przez iazdę ścigany
Broczy konia krwią swoią z odniesioney rany,
Odrzuca groźne ciosy a ręką waleczną
Otwiera sobie drogę wszędy niebezpieczną;
Drugi Hektor lub Leo lub też Numa śmiały
Lub uczeń Cney Minerwy Telemak wspaniały
Łamie wszystkie zawady, gdziekolwiek się zwraca
Tym silny opor daie, tych płata, wywraca,
Jęczy ziemia, kurzy się kleb dymu ognisty,
Ciśnie się zewsząd napaść, i potwor nieczysty...
Już widzi pod stopami przepaści swey wrota,
Którą dlań zgotowała zdradziecka niecnota:
Już goniec czasu iawnie w ciemności połyska
Który uczy żyiących a zmarłych przyciska,
Wszystko staie przed oczy, wszystko się iuż mieści
I to co życie truie, i co oneż pieści,
Wściekłość... zdrada... i obraz niestrawioney zbrodni
Wreście miłość Oyczyzny ta iskra pochodni
Którey promień światełka przenika i groby
Wszystko stawiało obraz śmiertelney żałoby.

W tym stanie Wielki Xiąże pasuiąc się z sobą,
I z nadzieią tą lubą śmiertelnych chorobą
Dążył do rzeki Elster... Lutnio wstrzymay tony!
Wy posępne grobowce! i Wy smutne dzwony!
Zastąpcie Muzę moią... lub ty losie srogi!
Że wszystką twą wściekłością odwiedz moie progi!
Wyniszcz i zagładź czucie!... Ty zaś Władco świata
Którego wyrok groźny, śmiertelnym pomiata,

Przetworz mnie w twardy kamień!... Stóy muzo! co śpiewam
Kogoż to proch, i robak do walki wyzywam?
Daruy Stworco stworzeniu!... daruy uniesieniu!...
I dozwol choć na chwilę płynąć łez strumieniu.
Stało się: przybył Xiąże na mieysce przeprawy
W celu zbierania laurów, wśrod nowey rozprawy,
Przybył a w tém poczwara iakaś bez sumienia
Podłą boiaźnią tknięta wszystko w grob zamienia.
Siłą ognistych duchów, powietrze sprężyste
Poruszywszy, wyrzuca między chmury mgliste
Most kamienny, te iedne nadzieie ochrony!...
W tym Xiąże liczną iazdą zewsząd otoczony
Widoczną gardzi śmiercią, nic się nie zasmuca
I w głębiny Elsteru koryto się rzuca.....
Nieodstępny przyiaciel Dechant los z nim dzieli,
Obydwa się pasuią wśród mętney kąpieli
Już dotykaią brzegu pożądaney strony,
Chcą wybrnąć, ląd w zawadzie murem podwyższony
Pienią się ich rumaki, tłuką o mur śliski
Stalonemi podkowy, a strzałów pociski
Scigaią ich z przeciwnych lądów, zgoła wszędzie
Ciśnie się bez nadziei śmiertelne narzędzie:
Wreście Wodz osłabiony gdy z konia upada
Bez zwrotu dla nas... w głębi Elsteru osiada,
A Dechant mąż szanowny chcąc Wodza ratować
I przyiaźni rycerskiey do zgonu dochować
Rzucił się w dno przepaści, i w wieczystym progu
Łącznie z walecznym Wodzem oddał ducha Bogu.
Rodacy Bracia moi! już opuszczam strony
Z gęśli moiey, i rzucam smutno brzmiące tony.
Lecz ieszcze muszę spełnić wolą iego ducha

Który z górnych obłoków pienia mego słucha;
Który wzmacniaiąc myśli do rymów powolne
I do złożenia hołdu w czuciu serca zdolne
Nakazuie mi, śpiewać należność daniny

Więc raczcie skłonić ucha Jagiellonów syny;
Żegna was cień Józefa wszelkie kraiu ſtany,
Którego duch spoczywa po między niebiany:
Żegna was cni Rycerze towarzysze boiu,
Niech nagroda uwieńczy laurem was w pokoiu;
Niech znamiona zdobyte złożone w kościele
Waszych trudów zadatki czczą Obywatele:
A poſtronne sąsiady niech się zdumiewaią
Nad wiernością swym Krolom, i niech was kochaią:
Żegnam cię mych naddziadów Stolico dziś świetna
W któtey znana z odwagi twa młodzież szlachetna
Nieraz pod mym dowodztwem zadziwiała światy:
Wreście żegnam was kmiotki ubożuchney chaty
Niech naywyższe władanie swą opieką wspiera;
I pole do iſtnienia niech dla was otwiera.
A gdy spełni się wyrok, Oyciec uyrzy syny,
Ukażą się stracone, Chrobrego rowniny
Rozpuści orzeł skrzydła i w swym lotnym pędzie
Dążąc do mety sławy, trwałości nabędzie.

K o n i e c.